

Wychodzi co dzień o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
w mieście kwartalnie 4 złr. 50 cent.
poza granicami państwa półrocznie 10 złr.
rocznie 18 złr.
Z przesyłką pocztową:
w mieście kwartalnie 4 złr. 50 cent.
poza granicami państwa półrocznie 10 złr.
rocznie 18 złr.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.” ulica Kopernika 1. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyłącznie dla „Gazety Nar.” agencja pana Adama, Rue Clément, 4. Paryż, Otto Maass w Wiedniu, (Hassenstein et Voelter) nr. 10 Wollschlagasse, A. Oppelt, Stadt, Stabenbastei 2. M. Dukes, L. Elmergasse 18. Rudolf Wosse, Seilerstrasse nr. 2. Hecr. Bohalcz, 1. Wollschlagasse 14. Maurycy Stern, Wollschlagasse 12. W. Hamburga pp. Hassenstein et Voelter, 1. 5. L. Danbe et Comp. Rajchman et Frensdler w Warszawie Senatorska 24. W. Kukiński w Krakowie
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca ogłoszenia jednego wiersza druków. Reklamy w rubryce „Nasze słowo” 30 cent. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na II. kwartał:

we Lwowie:

kwartalnie 4 złr. 50 cent.
na prowincji z przesyłką pocztową:
kwartalnie na prowincji 6 złr.

Cena prenumeraty poza granicami państwa Austro-Węgierskiego jest umieszczona w nagłówku „Gazety Narodowej”.

Gazeta Narodowa, która umieszcza oryginalne korespondencje z Warszawy, Krakowa, Wiednia, Pragi, Paryża, Rzymu, Turcji i Szwajcarii i nadal szczególną uwagę zwracać będzie na wszelkie objawy życia narodowego we wszystkich częściach naszej ojczyzny, do czego posłuży jej obok powyższych korespondencji, feletony wyliczone pracami oryginalnymi zasylanymi.

Upraszamy o wcześnie prześlanie prenumeraty, by szan. prenumeratorem nie doznał przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 4. kwietnia.

(Powody złożenia mandatu przez posła Zacharzewicza. — Ciepłe Bismark. — Z Sudann. — Z Francji. — Świąt doświadczenia. — Strachy wiedeńskiego korespondenta „Ocasu”. — Sprawa gorzelniarska. — Sprawa petycji supleńców.)

W naszych korespondencjach wiedeńskich podany był powód, dlaczego poseł Hausner wystąpił z komisji, wysłanej z Koła polskiego do sprawy decentralizacji kolejowej. J.E. p. Grocholski nie tylko wobec całego Koła, lecz i wobec komisji zachowywał tajemnicę, jak ta sprawa stoi. Chociaż właśnie do traktowania o tej sprawie z ministerstwem wybrana była ta komisja, w której skład wszedł poseł Hausner, to jednak z pominięciem komisji i bez jej wiedzy konferował sam p. Grocholski, i o rezultacie tych konferencji zachował tajemnicę. Poseł Hausner wobec tego stanu rzeczy uznał się za nieuprawnionym do podjęcia sprawy, należało do podobnej komisji, in partibus infidelium istniejącej.

Dzisiaj nadesłał nam poseł Zacharzewicz odezwę, w której umieszczona, a zawiadamiająca wyborców lwowskich, iż składa mandat do Rady państwa. W zgromadzeniu przedwyborczym p. Zacharzewicz określił ściśle program, który przeprowadzić zamierza, gdy będzie wybrany posłem. W programie tym sprawy kolejowe, szczególnie decentralizacja kolejowa, stanowiły punkt główny. Jako specjalista w sprawach kolejowych, p. Zacharzewicz był nadzwyczajnie potrzebny w składzie delegacji polskiej we Wiedniu. I zasiadłszy w Radzie państwa, nie zaniechał poseł Zacharzewicz wywiązywać się z wytkniętego zadania i przyjętego obowiązku. W Koło polskie posłów rozwinął swą znakomitą działalność. A jednak teraz składa mandat, oświadcza, że sposób przyjęcia jednego wniosku jego, zabieganie w komisji i ostateczne pominięcie drugich nie pozwala mu nadal pozostać na stanowisku posła. Szczegółowo nie chce na teraz motywować swego złożenia mandatu przez wzgląd na kraj i reprezentację jego.

A więc Koło polskie traci jednego z najzdolniejszych i najpożyteczniejszych posłów, jednego w całym swym składzie gruntownego rzeczoznawcę spraw kolejowych, meża umiarkowanych zasad, wcale nie opozycyjnego z zasady. Co ostatecznie zniwoliło pana Zacharzewicza do złożenia mandatu? Z sprawozdania dziennikarskich o obradach Koła można się częściowo domyślić. I pan Zacharzewicz również jak p. Hausner należał do wysłanej z Koła komisji dla spraw kolejowych. I przed nim J.

E. pan Grocholski, przewodniczący komisji, zachowywał tajemnicę i konferował na własną rękę z ministrami. Bez wiedzy Koła polskiego i bez zawiadomienia nawet komisji chodzący do deputacji do ministrów wraz z hr. Clamem i hr. Hohenwartem dla popierania kolei bukowickich! A gdy przyszła sprawa państwowienia kolei Północnej czy przedłożenia przywileju, chociaż komisja kolejowa istniała, to przeciwko Kołu nie odesłała tej sprawy do już istniejącej komisji, lecz wybrała nową, złożoną, jak to wczoraj podnieśliśmy, z samych prawie Verwaltungsratów. Było to jakby wotum nieufności dla istniejącej komisji kolejowej, wotum nieufności w tym kierunku, iż większość dawniejszej komisji byłaby niezawodnie oświadczyła się przeciw przedłożeniu przywileju kolei Północnej a za państwowieniem tej kolei, większość Koła zaś zdaje się skłaniać za przedłożeniem.

Do tego dodać potrzeba postąpienie J. E. pana Grocholskiego wobec posła Zacharzewicza, gdy tenże wniósł interpelację, czy prawdziwa jest pogłoska, iż p. Grocholski chodzący do deputacji wraz z hr. Hohenwartem i hr. Clamem popierającej budowę kolei bukowickich u ministrów, a potem po przyznaniu J. E. p. Grocholskiego, że istotnie był w tej deputacji, gdy pan Zacharzewicz postawił wniosek, aby i dla poparcia budowy kolei lwowsko-rawskiej spowodować wystąpienie takiej samej deputacji. J. E. pan Grocholski, jako przewodniczący Koła polskiego nie raczył tego wniosku podać pod rozprawę Koła.

Spodziewamy się, że pan Zacharzewicz, wróciwszy do Lwowa, przed zgromadzeniem wyborców szczegółowo zda sprawę z swej czynności poselskiej i wyjaśni dokładnie, co go spowodowało do złożenia mandatu. Oto tymczasowe sprawozdanie p. Zacharzewicza:

Do moich wyborców!
Wypadki Koła ostatniego czasu są szanownym wyborcom miasta Lwowa z dzienników dostatecznie znane. Wybrani na posła do Rady państwa na podstawie konkretnego programu, starałem się celowo odpowiednio wnioski podawać w Koło do zbadania i do uchwały. Sposób przyjęcia jednego, zabieganie w komisji i ostateczne pominięcie drugich, nie pozwala mi pozostać nadal na tym stanowisku.
Złożyłem mandat do Rady państwa.
Nie mogę sobie przyznawać sądu nad postępowaniem Koła, bynajmniej nie chcę i nie mogę zapoznawać tej wytrwałej i wytrwałej, pełnej poświęcenia pracy członków Koła polskiego w Radzie państwa, szanując motywy postępowania większości, wstrzymując się od wszelkiej krytyki, warować sobie jednak muszę prawo postępowania podług mojego przekonania i sumienia.

Względem na kraj i reprezentację jego zniechęcał mnie do zaniechania na teraz wszelkiego innego prócz niniejszego sprawozdania.

Wiedeń, 2. kwietnia 1884 roku.

Julian Zacharzewicz.

Przesilenie „Bismarkowskie” trwa dalej, a cesarz nie zdecydował się jeszcze, czy przyjąć dymisję Bismarka z ministerstwa pruskiego, czy nie. Lekka choroba cesarza przyczynia się do przewleczenia sprawy. Z pomiędzy głosów dziennikarskich w tej sprawie podajemy jeden z najbardziej sensacyjnych. Oto *Wiener Abendblatt* zamieszcza korespondencję z Berlina, pochodzącą od jakiegoś wysoko położonego osobistości, o konflikcie ks. Bismarka z ministrem Puttkammerem. Według zdania korespondenta, sytuacja polityczna jest bardzo szlachetna. Ks. kanclerz jest do najwyższego stopnia rozdrażniony. Powodem tego jest nie tyle starcie między ks. Bismarkiem a min. Puttkammerem, lecz raczej z samym cesarzem, do czego dał powód minister spraw wewnętrznych. Po raz pierwszy napotyka wszechwładny kanclerz na niezłomny opór cesarza, który stanowczo miał oświadczyć, że Puttkammerowi nie chce dać dymisji, ba nawet cesarz idzie dalej i gotów jest w razie, gdyby Bismark złożył taki ministerstw pruski, zamianować Puttkammera prezydentem

pruskiego ministerstwa. Czyż wobec tego mógłby Bismark kanclerstwo zatrzymać? Za kilka dni musi się rozstrzygnąć, czy między cesarzem a kanclerzem ustali się jakiś *modus vivendi* czy nie. Mówią nawet, że wczorajsza rozmowa ks. kanclerza z następcą tronu jest w związku z prośbą kanclerza o dymisję, i że rada ministrów obradowała kiedyś pod przewodnictwem Puttkammera. Zwycięstwo Puttkammera byłoby zwycięstwem skrajnej prawicy i spowodowałoby niechętne ustąpienie kilku ministrów pruskich.

O niedawnej wycieczce Gordona dnia 16. z. m. donosi zajmujące szczegóły korespondent *Timesa*, który przypatrywał się całej akcji z terytorium gubernatorskiego pałacu. Gordon miał pod swymi rozkazami 2.000 ludzi, mianowicie regularną wojska egipskiego i sudańskiego i barybuzków, i z tą siłą wyruszył rano do pagórków, pokrytych krzewami, w kierunku do Halfi; około 60 jeźdźców zakrywało ten odwrót, który wkrótce przedstawił się jako nader niebezpieczny dla Egipcjan podstęp, tem groźniejszy, że polegał na zdradzie 5 oficerów egipskich. Opuszcili oni szeregi i przeszli do nieprzyjaciół, co zdemoralizowało wojsko. W tej chwili nieprzyjacielscy jeźdźcy wpadli między Egipcjan i rzekę się rozpoczęła. Jeden Arab zabijał siedmiu Egipcjan. Następnie rzuciła się arabska piechota na uciekających, którzy nie dali ani jednego strzału. Między oficerami, którzy zdradzili, było dwóch czarnych baszów: Said i Hassap. Zostali oni schwytani, osądzeni i straceni. Świadkowie naczyni opowiadają, że ci baszowie sami zarabiali kilku arcylerystów przy własnych działach.

O stosunkach w głównej kwaterze Mahdiego opowiadają trzej żołnierze, którzy umknęli z El-Obeid, interesujące rzeczy. Mahdi przyjął bardzo gościnnie posła Gordona baszy, i darował mu czerwony mundur, dwa kły słonia, talizman, 14 talarów Marji Teresy i dwa medallony. Przez cały czas swego pobytu, to jest przez kilka dni, był traktowany jak naj lepiej. Na bankiecie, w którym wzięło udział 200 osób, Mahdi posadził go obok siebie po prawej ręce, a podczas rozmowy ciągle wspominał Mahdi z wielkim uznaniem o Gordonie. W dzień odjazdu Mahdi powołał go do siebie, i wręczył mu pismo do Gordona w pokroju czerwonej skóry. Na podróż wypłacił posłowi 5 talarów Marji Teresy i 5 medallionów. Wspomniani żołnierze opowiadają, że Mahdi prowadził życie nader regularne. Ubierał się w czerwony kaftan, zielony płaszcz i turban z białym zawojem. W ręku nosi rodzaj różdżki z kości słoniowej. Codziennie na rynku sprawuje sądy i poleca natychmiastowe wykonanie wyroku. Kiedy wraca do domu, żołnierze tworzą szpalier i palą kadzidła. Po tak zw. modlitwie Hirsu, t. j. w pół trzecia godziny po zachodzie słońca, wstępuje na trybunę, i odbiera podarunki od naczelników plemion, składające się z daktyli, sukna, kóz i owiec. Gdy udaje się na spoczynek, towarzyszy mu 100 ludzi z pługami pochodniami. (W tamtych stronach Afryki kursują tylko talary Marji Teresy, takzwane lewantyny, bite dotąd umyślnie w mennicy wiedeńskiej.)

Izba francuska przyjęła ustawę o wyborach radnych do paryskiej Rady miejskiej, która zmienia dotychczasową ustawę i jest pierwszym krokiem do przeprowadzenia w życie tak długo omawianego skryptum z list. Dotychczas Paryż był podzielony na 80 cyrkułów, a każdy cyrkuł wybierał jednego radnego. Otóż wniosek Floqueta przyjęty 314 głosami przeciw 181, dzieli Paryż na cztery wielkie dzielnice, z których każda wybiera odpowiednią liczbę mieszkańców ilość radnych (pierwsza 19, druga 21, trzecia 20, czwarta zaś zajmująca cały lewy brzeg Sekwany 22). Wybór odbywa się listami, a każdy wyborca pisze na liście podług tego, do jakiej dzielnicy należy, 19, 21, 20, lub 22 nazwisk. Ponieważ mało jest ludzi, którzyby

mogli nakreślić tyle nazwisk odpowiednich kandydatów, politycy z zawodu przy tej manipulacji będą mieli pożądaną żniwo.

Gambetyści spodziewają się w ten sposób pobić radykałów, ale każdy kij, jak to mówią, ma dwa końce.

Echo de Paris pisze, że w londyńskiej „czarnej kasie” złożony jest autentyczny testament Chamborda, w którym „roy” stanowczo zastrzega się, aby, jeżeli umrze na obczyźnie, zwłok jego nie przewożono do Francji. *Echo* wysnuwa z tego wniosek, że hr. Chambord nie uznał hr. Paryża, ani w ogóle żadnego z Orléanów swym następcą, i że obawiał się, aby jego trupa nie użyczyto do demonstracji.

Rochefort, choć chory, udał się na mityng strejkujących w Anzin robotników, wypowiedział gwałtowną mowę, i przez swe pismo zebrał bardzo wiele składek dla strejkujących.

O nowym akcie wladomego „sprzyjania” donosi korespondent *Ocasu* z Wydziału krajowego. Jednego dnia doniósł o sankcji ustawy krajowej, która krajowi w pozwała ponieść pewne ofiary na rzecz obligacji komunalnych Banku krajowego — a nazajutrz widzi się zmuszonym donieść o odrzuceniu prośby sejmowej, aby skarb państwa ponosił pewną ofiarę na rzecz nowej milionowej pożyczki krajowej, która ma służyć na pokrycie niedoborów budżetowych z lat 1882, 1883, i 1884, tudzież na udotowanie kasy krajowej kwotą 400.000 złr. Rząd odmówił nie tylko uwolnienia kuponów tej pożyczki od podatku dochodowego, a to z powodu, że pożyczka ma służyć na opędzenie kosztów administracji krajowej! Tymczasem w najgorszym razie ową kwotę 400.000 złr. można podciągnąć pod znajmiej tylko ściśle budżetowe. Ale rząd odmówił także uwolnienia od należności skarbowych, utrzymując, że i takie ulgi sprzeciwiają się zasadzie ogólnego opodatkowania i narazają tę gałąź dochodu państwowego; dlatego więc przegane ulgi w bardzo rzadkich wypadkach, mianowicie tylko przy pożyczkach głódowych, lub przy takich pożyczkach, których rezultat, jak np. przy magazynach składowych w Tryescie, państwu w swoim czasie korzystać przyniesie.

Zdawałoby się tedy, że prośba sejmowa naszego była wstrętą napaścią — ale tak nie jest, albowiem uwolnienie od tych należności uzyskały w zeszłym roku kwity tymczasowe i obligacje dwóch pożyczek — t. j. na kole Transwersalną i na spłatę obligacji z r. 1873. A czyż potrzeba przypominać historię owych niedoborów naszego budżetu krajowego z lat 1882-1884? — pyta korespondent i odpowiada:

„Powstały one dlatego, że sejm uchwalił dodatki krajowy w niedostatecznej wysokości (27 centów), a uchwalać tak musiał, bo szereg lat nieurodzajnych i rok rocznie powtarzające się klęski elementarne wzbudziły w nim przekonanie, iż na razie podwyższenie podatku krajowego do wysokości wystarczającej, byłoby klęską. Czyż zatem pożyczka taka nie powinna stać na równi z pożyczkami głódowymi, jeżeli już nie co do uwolnienia od podatku dochodowego, to przynajmniej co do opłat skarbowych? Bieda, nędza ludności wiejskiej stanowiła pożyczki najwęższej, chociaż nie nadano jej oficjalnej nazwy „pożyczki głódowej”. Właśnym interesem, jak co do pożyczki tryesteńskiej, państwo nie powinno u nas mierzyć możliwości przyznania pewnych ulg. Prawda, że nasza najwęższa pożyczka krajowa nie przyniesie dochodów skarbowi państwa, ale z drugiej strony i to prawda, że skarb państwa pozostawał się powinien mimo to do pewnych zobowiązań wobec Galicji. Względem bowiem na nowe ciężary, które skarb państwa w ostatnich czasach kraj nasz obarczył, stanowiły jeden z głównych powodów pozostawienia dodatku krajowego na dotychczasowej wysokości, z czego wywiązała się absolutna konieczność pokrywania niedoborów pożyczkami.”

Doszliśmy już uścisnąć do tego, że należałoby nam zająć się ułożeniem katalogu owego

„sprzyjania”. Byłaby to praca ciekawa a oraz wielce pożyteczna.

A w tymże samym numerze *Ocasu* tuż pod listem lwowskim korespondent wiedeński, powołując się na przykład węgierskiej większości parlamentarnej, gwałtem nawołuje prawić do absolutnego popierania rządu — nie tylko prawić w ogóle, ale jej frakcje i nawet przewodniczącemu, gdyż mógłby niespodzianie runąć gabinet obecny! I tak pisze:

„Te uwagi nasunęły mi się w skutek zajścia, ponieważ blagho, które jednak zwróciło na się uwagę kół politycznych. Wiadomo wam, że hr. Hohenwart z niewiadomych powodów stanął stworem przeciw przedłożeniu rządowemu o reorganizacji najwyższej Izby obrachunkowej. Nie mogąc do opozycji inne kluby nakłonić, wyszedł ostentacyjnie z Izby, gdy ta sprawa była na porządku dziennym, a za nim wyszedł także prezes Koła polskiego. Hr. Hohenwart wyprowadził ze sobą swój orszak klubowy, i Izba zostawiona pod przewagą lewicy uchwaliła w imiennym głosowaniu jedynie postanowienie, które nie znajdowało się w przedłożeniu rządowemu, a którego opozycja żądała, tak, iż rząd może własnego przedłożenia nie będzie mógł przedłożyć do sankcji. Kwestja to była doniosła, ale nie polityczna. Wszelako mam to przekonanie, że nawet w takiej kwestji większość sejmku węgierskiego stanęłaby murem przy rządzie, i nie byłaby ani na chwilę dozwolila opozycji zapanować w Izbie.”

Albo kogóż to chce w pole wyprowadzić korespondent? Rząd węgierski pochodzi z łona większości parlamentarnej, i na klubowych jej posiedzeniach przedkłada naprzód wszelkie projekta, nawet zawiadamia, co odpowie na jaką ważną interpelację, jakie w ogóle ważniejsze oświadczenie w Izbie złoży. Parlament węgierski jest z formy i rzeczy parlamentem. Tymczasem gabinet hr. Taafego nie wyszedł z łona większości, ale wbrew większości (wówczas centralistycznej), z następną większością tylko od wypadku do wypadku się solidaryzował, gdy właśnie jemu tego potrzeba było; a zresztą kategorięcznie zapewnia, że stoi po nad stronnictwami, nigdy też z większością się nie znoś, jak gabinet Tiszy. I parlament przedlitawski zaledwo z formy jest parlamentem.

Zresztą korespondent straszy delegację tem, że „poświadczenie okresu czynności parlamentarnej trzdziennym będzie od wielu poprzednich okresów. Wszak na porządek dzienny przyjdzie sprawa kongruy, nowella o należnościach skarbowych i ugoda z koleją Północną. Jeśli nie nastąpi wcześniej, co do tych spraw między większością a rządem porozumienie, może ztąd wynikać jedna z dwóch rzeczy: albo rządy przyniesie, albo do kwasu jeszcze dodawali drożdży.”

Hola p. korespondencie! Wiadomo przecie, że ustawy kongrualne, jak ja komisja Izby posłów przedłożyła, rząd nie pódą do sankcji, co już oświadczył. Zaś co do nowelli należytościowej i ugody z koleją Północną, są to sprawy nie polityczne, a więc wspólne wszystkim frakcjom parlamentu. Ugoda zaś owa ogłoszona sama dyrekcja kolei Północnej w całości — i czy podobna układać się co do niej z tym rządem, który ja, tak a jaka jest, zawarł? Tu niema innej rady, jak tylko wbrew woli rządu, w tej ugodzie wyrażonej, załatwić rzecz w parlamencie, albo do kwasu jeszcze dodawali drożdży.

A już wcale próżne jest straszenie sprawą gorzelniarską. Głównie chodzi o owe 55 hektolitrow. Otóż w Izbie posłów onegdaj wyraźnie oświadczył komisarz rządowy, że rząd przedlitawski niema zasadniczego powodu do wystąpienia przeciw tej poprawce p. Grocholskiego, że jednak nie wypada ignorować umowy z Węgrami. Czemuż by przeto większość Izby posłów miała nie przystać na uchwalone w Izbie posłów poprawki, skoro prawica je przyjęła a rząd „zasadniczo” im nie oponuje, więc też i

Z nieznanych poezji Juliusza Słowackiego

przez

Józefa Hieronima Rychtera.

Płyną lata dobrowolnej pielgrzymki poeie. Pierś przepiękna się wrażliwością. Coraz nowe nieznane przedtem powaby odkrywa przed nim natura.

Umysł zapłodniony nowymi myślami wydać ma plony w chwili, kiedy po odbytej podróży osiadłszy spokojnie w domu.

Dom jego jednak — na obczyźnie. Poeta głęboko odczuwa swe osamotnienie.

W chwilach głębszej zadumy jakież w duchu jego rozgrywiają się uczucia...

Tam... w walce i ciępieniu pogrążona ojczyzna!.. Matka w utęsknieniu przesiaduje całymi godzinami z myślą o utracanym synu. Grozo przyjaciół zajęte żywo pracą dla społeczeństwa — a on... wygnaniec, któremu powrót do ojczyzny dać niemożliwy — rwie ducha, tęskni... szaleje...

Umęczony wysileniem — nie upada, ale dobywa resztki sił swoich, wytężył umysł i... chwytą myśl!

Skarbica wiedzy obfita — wrażliwa świeże, zasób fantazji niewyczerpany, upadł mu nie dają. Następnie chwilę potrzeby tworzenia.

Wychodzą arcydzieła — świadectwo geniusza! — Naród zajęty myślą o jutro, nie

zdola chwycić prawdy jaką mu wieszczę jego dalekiej sięgającej przyszłości — ukazuje.

Milczenie narodu — w chwilach dziwi potęgę — nazywa to obojętnością, i wąpi w przyszłość... ale niedługo.

Przeświadczenie o wielkości powołania swego zwycięża — panuje znowu duch i praca. Tak było to r. 1842.

Kiedy po wysileniach narodu wszelka nadzieja lepszej przyszłości nikać poczęła; kiedy zapewnienia pomocy ze strony państw niezawisłych przeszły *ad absurdum*; kiedy wszelka wiara w szlachetność mas została unicestwiona; nawet rozterki między samym narodem zdobywającym wolność — przebrały granicę zwykłego porządku; nie dziw że w chwili takiej zająć musiały zmiany w uosobieniu jednostek czujących i cierpiących za miliony!

Oto Adam umilkł na wieki — Krasinski i Słowacki nastrojonych swe lutni na wysokie tony, opuścić nie mogli.

Krasinski wiec dopiewuje „Psalmu przyszłości” — Słowacki uderza w bardon z całą siłą... ale tony zlewają się w jeden przeraźliwy chaos. — Gdzieniedzie tylko spłonięty duch mistrza — i dawniej nuty piosenki, popłynę do serca naszego żywa i bloga!

W mistru dach jutra i śmiał — lecz żywot zlamany — bez jutra.

Strzelić myślał — rozgromić niebios! — ścigać tu na ziemię całą potęgę Bożej wszechmocy dla szczęścia i władzy ujarzmionego na-

rodu — to jedyna myśl — jeden punkt, na którym spoczął oko wieszczę.

Nie też odtąd nie widział Słowacki co się dzieje w około niego — lub jeżeli spojrzął — to obojętnie.

Małym mu był naród, który nie doszedł ideału, do jakiego on go powołał.

Poeta patrzył teraz na świat z uczuciem zimnego filozofa. Cała też działalność literacka jego od r. 1842 zasadza się więcej na filozofii niż poezji.

Śnił mi się jakiś wielki przez wieki idący Powieść... niby na twardszy ogromnego miesiąca Ludy wymalowane krwią swoją purpurową, Idące błagać Boga — i wielkute Słowo Na niebiosach sjawione

Ojczyny nieśmiertelnej serce wielkie niech słysze Ciepłe w sobie błękit... Niechaj tylko wodno łabędzie — mówi dalej Poeta — głos mój słyszał... Złote palmy niewidzialną koronę Spuszczają z chmur tarkusowych... i ze złotego nieba Róż ognistych nasylił... więc też niepotrzeba Kaznodziei pocie...

Idąc w ślad za powyższem zastrzeżeniem, ogłosimy parę zupełnie dotąd nieznanych wierszyków z ostatnich prac poety, które zaświadcza, że i w tym czasie jego nastroju duchowego były chwile zupełnej równowagi pojęć poety z otaczającym go światem i przypisaną nam w części autora „Ojca radzumiłnych.”

*) Słowa powyższe eszerpiemy z niewydanych pism Słowackiego.

FRAGMENT.

Przez z osem moich przeklętych ciemności, W których się dachy z mym dachem widują, Przez mgły... w którym się czasem straszliwości Jawił... a czasem światła przelatują. A czasem bywa szum i wspaniałość Tych burz... o których lasy pierwiej czują, I wierzusze jeszcze Akiwonem, Już piorun wielkim wita ją pokłonem.

W tej to ciemności co podobna chmurze Na moich oczach odemknętych łosy, A ma też piękność co zhułkane burze, I strach tej chmury, z której grom uderzy, Przejrzałem wczoraj i wpród ognie duse, A potem jawił mi się kół z ryocy... Ogień był z wioski, co płonęła blisko, Rycerz był czarny, większy niż ogień.

W ogniu tem parno... jedna tylko chata Miała głos ludzki... i ludzkimi nasy Kryzysa głosił, niż cały płacz świata, A zresztą ogień był głuchy i pusty... Ogień grał tylko jak anioł co lata Nad głuchym stępem... a gdy jakie chrząta, Plot jaki chwycił... to z głodu był błąd I opierścieniał ogniem takie sady...

Po chatach leciał jak zhułkane konie Anielskie, kiedy trątuły, ształy Przed sadem, jak wąż stawał na ogniu, Rósł wysył od drzew... a potem zlamany, Z góry się rzucał jak lawa na jabłonie, I zarł. A dalej stopowe knrhanę Patrzył na te Tatarów roboty, Od ognia niby biorąc tarcze złote.

Następujący wiersz, raczej fragment nosi tytuł:

Nad Kaskadą — księżą lamentujący *). Niechże mię teraz w grobowcu położę, Niech stare kości moje tam pruchnieją, Ciemne mię bramy piekielne nie trwożą, Tu się rozstałem z jedyną nadzieją, Tu... w tej przepaści dziełko mi jedyne Leży... niechże ja z moim dziełem ginę... Nie mówcie mi już o mgłach narodu, Cóż naród... dla mnie, bezdziejnego cieleka Serce się moje nagle stało z lodu, I myśł od ludzi jak zbroja noleka, I brata w żadnym człowieku nie widzi, I zamiast kochać ludzi — nienawidzi... — Pójdę i skarby moje będę kopał w ziemię I będę myślał o złota kopcach, Jakby to było moje nowe plemię Z mnie... lasące pod ziemią, w trumnach, Z temi garstkami *) myśli moje ciemne Siądę jak czarna upiory podziemna, I już przed światem... piornowym końcem Nie zadrę... ani już podłono czoła, Gdy waszytko co tu umarło pod słońcem, Piorun ostatni do życia zawała, Bo przed napelnit ciała mego skrzygnię, Bo dziś wymarłem cały — w moim sny... Nie bierzcie mię ztąd — ale na tych skałach Pozwólcie zostać a przykrzyżem dachem, Albo na złotych tak zostawcie strzałach Skąd... kwiatużków tych wonnych zapachem I mówcie kto spyta... Ze starą księżą trup.

*) Wiersz ten znalazłem w brulionie dramatn „Zawiesz czarny”, luźne rzecony.

*) Słowo to w rękopisie źle było czytelne.

środkowa frakcja Izby panów oponować nie będzie? Co do Węgrów zaś, podnosi *Vaterland*, iż komisarz rządowy onegdaj w przed. Izbie posłów przy żadnym punkcie nie stawiał oporu bezwarunkowego, tak dalece, że niema prawie wątpliwości, iż co do wszystkich uchwalonych zmian rząd pewnym jest przyzwolenia rządu węgierskiego, a może już je otrzymał.

Rozprawa gorzelniarna, a zatem przedświąteczna kampania Izby posłów przed się skończyła niż sądzono. Lewica przygotowywała szturm, a w końcu z góry oświadczyła się za ustawą gorzelniarną, twierdząc, że centraliści są ojczymi jej podstawy — opodatkowania produktu. Pospołu z prawicą i centraliści bronili gorzelniczych — a jednak w ukryciu gotowali upadek całej ustawy, dla dokuczenia Taafemu i prawicy. Sądziłi oni, że część prawicy będzie głosowała przeciw poprawce p. Grocholskiego co do 55 hektolitrow, która przeto upadnie, poczem Polacy będą głosować przeciw odnośnemu punktowi projektu komisijnego i oraz rządowego (tj. 45 hektolitrow), który więc także upadnie — i cała ustawa na ten raz przepadnie. Tymczasem po znakomitej fachowej mowie p. Grocholskiego i wiadomem oświadczeniu komisarza rządowego (ob. pow.), cała prawica powstała za poprawką Grocholskiego, która więc przyjęta została.

Odtąd centraliści dali za wygrane. Musimy podnieść, że p. E. Wolańskiemu uda się niezły dowcip. Na wstępie swej mowy utyskiwał na częste zmiany w opodatkowaniu gorzelni, co wielce paraliżuje ten przemysł; a dalej rzekł: „Odkąd kartofli użyto do wyrabiania spirytusu i powstały gorzelnie na wielki rozmiar, zaczęto opodatkowywać ten pierwotnie rolniczy tylko przemysł. Ażby nie mówiono, że się tem opodatkowuje ziemię, rząd dał mu miano podatku konsumcyjnego, bo niby to nie producent go opłaca, ale konsument. Tymczasem od lat dziesiątków można się było przekonać, że to nie jest podatek konsumcyjny, lecz konsumowanie samegoż producenta.“ — (Wybornie! bravo!)

Komisja budżetowa obradowała nad petycjami w sprawach szkolnych, których referentem p. Jireczek. Petycje supleńców szkół średnich, domagających się uregulowania ich stosunku służbowego i podniesienia stanu materialnego, odstąpiono rządowi do sumiennego zbadania o ile można największego uwzględnienia. P. Matuzis popierał gorąco te petycje, której główne punkta uważa za zupełnie usprawiedliwione. Wskazywał on szczególnie na smutny los starszych i zasłużonych supleńców, którym należy się bezwarunkowo przyznawanie stałych posad. Mowca uprasza rząd, aby spieszną w tym kierunku niósł pomoc. W tym samym duchu przemawiali deputowani: Euzebiusz Czernkowski, Beer i Sturm. Szef sekcji p. Fiedler oświadczył, że rząd zajął dobre prężne stosunki starszych supleńców i będzie się starał im pomódz. Obecnie jest przed przejęciem, po którym stosunki supleńców pomyślniej się rozwijają. Rząd dołoży wszelkich usiłowań, aby podczas tego przejęciowego periodu, o ile to można będzie, polepszyć smutne położenie supleńców.

Niepokoje w Cincinnati.

Uzupełniamy ogólnikowe doniesienia telegramów. Cincinnati od 28. marca było widownią okropnych krwawych scen, niewidzianych od czasów ostatniej wojny domowej. Powodu dostarczył mityng, na którym wyrażono oburzenie dlatego, że morderca Berner, który przyznał się do zbrodni, był skazany tylko na proste więzienie. Sądowictwo w Cincinnati ma być w ogóle już tylko komedią, od r. 1866. tylko czterech morderców powieszono, reszta szczególnie wynękała się z rąk sprawiedliwości. Berner był wyrzutkiem, który własnego chleba dawał w okrutny sposób morderców. Niedawno zamordowano całą rodzinę w celu dostarczenia trupów zakładowi anatomicznemu. Rozpoznano się tedy mniemaniem, że sądowictwo jest przekupne, — oburzenie warstawało z każdym dniem, i doszło do zenitu podczas wspomnianego mityngu. Odezwały się głosy: Powieść wszystkich morderców! To było ostatniem hasłem dla niezliczonych tłumów, zapatrzonych w powrozy. Wszystkie rzuciły się w pochód ku więzieniom, zniesiono straż, i zdobyto pozycję.

Długą belką dębową jako taran użytą wywalono bramę, drugą belką wywalono okno.

Przewodnicy tłumów wtargnęli w ten sposób do wnętrza. Straż więzienna i żołnierze policyjni stawili opór — ale daremny. Rzucili się na kazi. Przekonali się jednak, że Bernera zdołano tymczasem usunąć — umknął.

To podrażniło lud jeszcze więcej. Rzucono się gwałtem na straż. W tej chwili wystąpiła milicja, która użyła broni. Zaczęto strzelać do ludu, wskutek czego pięć osób zabiło — sześćdziesiąt osób ciężko rannych zostało na placu. Lud jeszcze bardziej rozjątrzony cofnął się na chwilę, ale tylko po to, aby zaopatrzyć się w naftę, wtargnął na nowo do bram więziennych, rozbił je, rozlać tam ogromne masy oleju skalnego i podpalić rzucając tam ówde bombami dynamitowymi. Istotnie wkrótce czasie cały gmach więzienny stanął w płomieniach.

Teraz lud miał ogromną uciechę i zachęcony tem powodzeniem uderzył na koszary milicji i magazyny wojskowe.

Działo się to w nocy około godziny jedenastej.

Milicja znowu wystąpiła z bronią — rozpoczęło się ponowne strzelanie do ludu, który również uzbrojony w rewolwery ze swej strony strzelał do wojska. Chwilowo odniósł nad nim nawet przewagę i zdobył jedno działo. Dopiero późną nocą nastąpiło obustronne zawieszenie broni — lud ustąpił.

Liczba ofiar, które w tych zaburzeniach postąpiły życie, jeszcze nie jest sprawdzona, ale liczą, że mniej więcej dwieście ludzi przypłaciło życiem.

Szegółoty te podają telegramy pism londyńskich.

69ta rocznica urodzin ks. Bismarka.

Dnia 1. kwietnia upłynęło lat 69 od narodzenia ks. Bismarka. Wstępuje on przeto w rok 70ty. Można by sądzić, iż tyloliczne walki i starcia, w jakie obfituje jego życie, w tak późnym wieku znękały go i wzięły; a jednak i umysł i ciało jego krzepiejsze obecnie, niż kiedykolwiek w ostatnich latach. Ztąd widać, że z natury i usposobienia przyszykowany i zahartowany do walki, a idące z nią w parze irytacje i wzruszenia, nie pozostawiają w duszy jego głębszych śladów. Zdaje się, jakoby kanclerz już w chwili przyścia na świat był przeznaczony na to, czem się później okazał; ojciec jego bowiem z pewnym rodzajem afektu wprowadził go w świat, ogłaszając w *Berlińskiej gazecie Vossa*, w wiadomości o tym radośnym wypadku familijnym, że nie żyje sobie odnośnych do niego powiszonej (unter Verbitung der Glückwünsche). Po później mały „Ottom“ już jako chłopczyka odznaczał się czelnością, powszechnie wiadomo. — I doprowadził on do mistrzostwa w sztuce, do której się wkładał za młodu.

On jeden z otoczenia królewskiego zdołał przeżyć walkę konstytucyjną w latach 1862—66 i wziąć na swe barki nienawistę wrzając w duszach ludności berlińskiej. Gdy podówczas na ulicy Wodnostrasskiej (Wasserthorstrasse) kilka domów runęło, lud te ulicę nazywał „Bismarkową“ i zatrzymała ona te nazwę aż do chwili, w której w rok później geniusz i szczęście zjednały mu powodzenia wojny austriackiej. Odtąd wszystko mu się wiodło, a tryumfy dyplomatyczno-militarne lat 1870 i 71 wzniosły gwiazdę jego szczęcia do wysokości, na jakiej w bieżącym wieku może tylko sama gwiazda Napoleona I. stanęła. Ale któż wie, czy i ks. Bismark nie doświadczy na sobie prawdy znanej sentencji: „marność nad marnościami i wszystko marność!“ Już po trzy i czterokroć kanclerz postanowił zejść z areny politycznej i cofnąć się w zacisze życia domowego; ale siła przeznaczeń przykuwa go do miejsca przezeń zajętogo, bo nie ma nikogo oprócz niego samego, coby umiał utrzymać dzieło przezeń stworzone. I teraz usiłuje zrzućci brzemień, które dźwiga, na obce barki, nie chcąc atoli usunąć ręki, dotychczas tak czynnej.

Ale czuje, i kilkakrotnie to oświadczył, że mimo największych wysiłków, nie jest mocen osiągnąć wszystkiego, co zamierza, utrwalid i przekazać potomności, co stworzył. Tak poszło wszystkim wielkim mężom, co nie licząc się z idealnymi siłami świata, posługiwali się tylko siłami fizycznymi i przemocą. Pod wieczór życia widzi się książkę Bismarka na rozdwoju między dwiema sprzecznymi potęgami, których się zarówno obawia, t. j. katolicyzmowi, stojącemu na jednym biegunie, i socjalizmowi na drugim, które oba stara się siłą przemocy zwalczyć. (*Kurier Pozn.*)

Interpelacja Koła polskiego

w sejmie pruskim w sprawie ustawy obrocanej w archidiecezji gnieźnieńskiej-poznańskiej.

Interpelacja Koła polskiego poznańskiego w pruskiej Izbie deputowanych i odpowiedzi ministra wyznaczonego Gosslera, rzuca tak jasne światło na politykę niemiecką względem Polaków, że zasługuje na obszerniejszą uwagę.

Jak wiadomo chodziło tu o zniesienie t. zw. ustawy obrocanej w archidiecezji gnieźnieńskiej-poznańskiej. Jak długo i w innych dycezyjach katolickich zastanawiano była prestatcja państwowa, tak długo zachowywali się Polacy z umiarkowaniem, sądząc, że spotyka ich los równy wszystkim katolikom niemieckim, skoro jednak ustawę obrocana zmieniono gdzie indziej a kościelno-polityczne stosunki w krajach polskich równają się stosunkom innych dycezyj monarchii, przeto interpellant (ks. dr. Jazdzewski) nie widzi słusznych powodów dla tak wyjątkowego postępowania w archidiecezji gnieźnieńskiej-poznańskiej. Mowca sądzi, że monarcha nie może być poinformowany o krzywdzie, bo w razie przeciwnym nie mógłby się jako ojciec kraju na takie stanowisko zgodzić. Mowca twierdzi, że zachowanie oczystych obyczajów i pielęgnowanie rodzinnej mowy nie powinno być dostatecznym powodem do tak niesprawiedliwych kroków rządu wobec Polaków i przyczyną to odepzdo do wyborców naczelnego prezesa poznańskiego p. Horna, wypowiedzianą już pod rządami cesarza Wilhelma na dniu 31. stycznia 1867, która tak brzmi w niektórych ustępach:

„Nie wierzę tym, którzy wam mówią, że przez wstąpienie do północno-niemieckiego związku używanie waszej mowy ojczystej ukrócone wam będzie; nie wierzę tym, którzy wam mówią, że przez to przystąpienie do związku W. ks. Poznańskiego religia wasza na niebezpieczeństwo będzie narazona! I w północno-niemieckim związku pozbawicie się nienaruszenia Polakami, mówić będziecie językiem waszym ojczystym, chować wasze obyczaje, a kościół katolicki cieszyć się będzie i teraz jak dawniej tą samą swobodą i ochroną, jakich dotąd w naszej niemieckiej ojczyźnie używał.“

Minister państwa konstytucyjnego, minister odpowiedzialny przed narodem i parlamentem, p. Gossler odpowiedział na interpelację, a stosując się do wymogów ks. Bismarka, który zaleca mowcy krótkość i zwięzłość, odezwał się w te słowa:

„Interpelacja składa się z dwóch pytań. Na pierwsze pytanie: „Czy rząd zamysla wydać takie samo rozporządzenie dla archidiecezji gnieźnieńskiej-poznańskiej?“ — odpowiadał w imieniu rządu, że rząd nie ma zamiaru przywracać na nowo prestatcji państwowych w archidiecezji gnieźnieńskiej-poznańskiej.

Na drugie pytanie: „Jeżeli nie, to jakie powody skłaniają rząd do zajęcia takiego opozycyjnego stanowiska?“ — odpowiadał w imieniu rządu, że rząd odmawia przytoczenia powodów odnośnego swego postanowienia.

Takich słów wysłuchała lewica w spokoju ducha, a nawet odezwały się oklaski, wysłuchała ich nie bacząc, że odpowiedź podobna nie jest jedynie praktyką „walki kulturalnej“, lecz zarazem raucieniem w twarz rękawicy wszelkim modom parlamentarnym.

Rzecz jasna że odpowiedział ministrowi nie zadowolnili się interpelanci. Dep. dr. Stabrowski zabrał następnie głos i w mowie dłuższej wykazał ministrowi dążności rządu, który chce rozdzielić katolików, aby mógł później na nimi tem łatwiej zapanować według znanej recepty: *divide et impera*.

Rząd zasada na tem postępowaniu nadzieję prelińskiego rozwiązania kwestii arcybiskupiej. Niedostatkami chcą zmusić duchowieństwo do wywierania nacisku na swojego arcybiskupa. Jest to nadzieja zwodnicza, wie o tem rząd, wie i minister Gossler, nie mógł tego jednak przetrzeć na sercu, żeby choć w jednym razie wymierzyć Polakom sprawiedliwość. Polacy nie żeborzą — nie żądają łaski, lecz tylko spłacenia długu. Nie domagają się u rządu serca, jeno wypełnienia obowiązków.

Nietylko jednak posłowie z frakcji polskiej podnieśli głos oburzenia, oburzenie to znalazło wyraz w uściskach posła Schorlemera i posła Windthorsta. Ten ostatni pominął zupełnie kwestję ustawy obrocanej, mającej wymownych rzeczników w poprzednich mowcach, a zwrócił się specjalnie przeciw tonowi odpowiedzi ministerialnej, zaznaczając iż p. minister dał deputowanym wskazówkę, jak mają na przyszłość postępować, jak mają wyrzucić wszelkiej względności aby stać się pod względem pojmowania parlamentarnego żywota równymi — p. ministrowi.

Pogródki Windhorsta nie można lekcewa-

żyć. Potrafi on ją w danym razie i wykonać. Niedługo będzie drugie czytanie ustawy o socjalistach — centrum parlamentu może tamże zadać rządowi ciężką porażkę.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie z d. 3. kwietnia. Obecnych radnych 47. Przewodniczącą, prezydent miasta, Dąbrowski. Początek o godzinie kwadrans na osma.

Przewodniczący podaje do wiadomości Rady, iż s. p. Bonifacy Stiller, właściciel Morzy-na, zapisał na Zakład św. Łazarza we Lwowie 5,000 złr.

Rad. Jaskiewicz interpeluje prezydenta w jakim stadium znajduje się sprawa statutu dla ubogich chrześcijańskich i izraelskich.

Prezydent Dąbrowski odpowiada, iż projekt statutu dla ubogich izraelskich znajduje się już w sekcji właściwej; co się zaś tyczy statutu dla ubogich chrześcijańskich, magistrat wstrzymuje się z ostatecznem wykończeniem go, chcąc mieć pewne wskazówki z uchwały Rady jaka zapadne nad projektem statutu izraelskiego.

Oprócz tego uchwalono dwie ważniejsze sprawy, nieistotne na porządku dziennym, lecz uznane przez Radę za wnioski naglące:

1. Dyrekcja szpitala powszechnego wniosła podanie o udzielenie jej konsensu na budowę palni, od strony zachodniej głównego gmachu, w miejscu gdzie dawniej istniał budynek gazowy.

Tak magistrat, jak Rada zdrowia miejska oraz sekcja sanitarna, postawiły wniosek, aby nie udzielić żądanego konsensu, motywując odmowę te względami zdrowotnymi, gdyż miazmy zaraziwe, wydobywające się z bielizny szpitalnej, przy panującym we Lwowie przeważnie wietrze zachodnim, pędzone będą w kierunku gmachu szpitalnego i tem samem szkodliwie wpływać na stan zdrowia znajdujących się w nim chorych.

Jedną tylko sekcja III. budownicza, odmiennego zdania była, a wychodząc przede wszystkim z tego punktu zapatrywania, iż na gruncie szpitala powszechnego, nie ma innego więcej odpowiedniego miejsca na budowę palni; że, dalej, co do kierunku wiatrów we Lwowie, stwierdzono w obserwatorium meteorologicznem, iż na sześćset kilkadziesiąt obserwacji dokonanych w r. 1882 zaszawało tylko w 87 wypadkach wiatr południowo-zachodni, w 1883 r. zaś na 529 tylko w 65; że, wreszcie pomimo sześćdziesięciu lat istnienia w tem miejscu zakładu gazowego, nie udano się na szkodliwie z niego wiewyzy — wnosi za udzieleniem konsensu na budowę palni w miejscu wskazanem.

Po przeprowadzonej nader ożywionej dyskusji nad tym przedmiotem, w której wzięli udział radni: Krzyżanowski, Heppel, dr. Madejski, Groman, Niemczyński, Rupert i inni. Rada przychyliła się do opinii sekcji III. i zezwala na udzielenie konsensu budowlanego.

2. Bez dyskusji już z powodów uszasnających nagłość sprawy, załatwiono kwestję wydzierżawienia dóbr Zubrza.

Po rozwiązaniu kontraktu z poprzednim dzierżawcą, p. Bile, rozpisano dwie licytacje, jedną w grudniu r. z., drugą zaś na d. 29. lutego r. b., na terminach tych wszakże nie stawili się żaden konkurent; dopiero na trzecim terminie, w dniu 31. marca złożyli oferty p. Immerdauera i p. Baum. Dzierżawca propinacji w Zubrzy. Przyjęta została oferta tego ostatniego, jako korzystniejsza dla gminy od oferty p. Immerdauera o 5,190 złr. P. Baum mianowicie, biorąc dzierżawę Zubrzy na lat 9, zobowiązał się płacić czynsz w pierwszych trzech latach po 3,000 złr., w następnych trzech, po 3,200, w ostatnich zaś po 3,700 złr.; za propinację oddzielnie płacić będzie po 850 rocznie (zamiast jak dotąd 800 złr. rocznie) i zgodził się na warunek, iż w razie zamierzonej sprzedaży odległych parceli, ustąpi z takowych w każdej chwili, za stosunkowem wynagrodzeniem czynszu dzierżawnego.

Ziemie polskie.

(Szerzenie fałszywych wieści o sądach banków włościańskich na Ukrainie. — Zawikłania serwitutowe w dobrach marg. Wielopolskiego. — Jak wygląda nowe sądownictwo na Litwie. — Konfiskadztwo.)

Z polecenia generał-gubernatora kijowskiego jen. Drentelna wydanym został, jak donoszą

dzienniki, cyrkularz do władz powiatowych włościańskich i policyjnych w kraju południowo-zachodnim, zwracający uwagę tych ostatnich na mylne i szkodliwe wieści, kursujące w ludzie z powodu otwarcia w kraju południowo-zachodnim filij Banku włościańskiego. Spacone wieści te polegają na tem, że włościanie, nie pojmując dokładnie charakteru nowej instytucji kredytowej, sądzą, że dano im przywilej na kupno każdej własności prywatnej, nawet bez zgody właściciela, a także, że pożyczki będą im wydawane w ilości, jakiej oni sami zapragną. Ponieważ podobne niewłaściwe rozmowy Banku włościańskiego, i sprostować spacone a szkodliwe rozumowania. Podobny okólnik byłby bardzo pożytecznym i w kraju północno-zachodnim, ponieważ według otrzymanych wiadomości, na Litwie i Białorusi analogiczne nieporozumienia miejsce już miały.

W nr. 47. *Kraju* z r. z. znaleźliśmy wiadomość o zawikłaniach serwitutowych w dobrach margabiego Wielopolskiego w Królestwie, o czem donosiły jeszcze przedtem pisma warszawskie, acz w formie nie dość ściślej. Nieporozumienia te wynikają ze stosunków serwitutowych, określonych wprawdzie tabelami likwidacyjnymi, lecz stale naruszanych przez stronę użytkującą, tj. włościan, że szkoda właściciela. Zamachy włościan na własność dominialną były zaskarżane w drodze prawnej, skutkiem czego zapadło przeszło tysiąc wyroków sądowych, skazujących włościan na sumę kilku tysięcy rubli, wyroków niewyegzekwowanych dotąd z powodu oporu włościan, która to okoliczność, naturalnie nieetyczne nie powstrzymała, lecz zwiększyła nadużycia. Obecnie, jak się dowiadujemy, zapadło postanowienie użycia siły zbrojnej dla wyegzekwowania prawomocnych wyroków sądowych.

Zmiana sądownictwa na Litwie stała się prawdziwą kłeską dla starszych urzędników, z którymi rząd moskiewski obsadził się z całą brutalnością, oddalając ich po prostu, jako narządza zużyte i nieprzydatne do funkcjonowania w nowym systemie. Są to niemal wyłącznie Polacy. W tym względzie piszą z Kowna do *Kraju*:

Wydział kryminalny nowego sądu okręgowego rozpocznie swą czynność dopiero w kwietniu. Sąd nasz obecnie składa się prawie wyłącznie z urzędników świeżo przybyłych (t. j. Moskali). Z dawnych, zajmujących wyższe posady, przetranslokowani zostali do innych miast, niżsi spadli z etatu. Ofiar reorganizacji sądów naliczyliśmy do 48; tutaj są oni teraz po mieście, szukając jakiegokolwiek zajęcia. Mniejszej posady i tak zwane „z wolnego najmu“ także po większej części zostały objęte przez nowoprzybyłych urzędników; miejscowych jest tylko po sześciu w obu wydziałach sądu, oraz dwóch pracuje w biurze starszego rejenta. Wszyscy bardzo źle uposażeni: pensja miesięczna wynosi od 12 do 25 rs., maximum, 30 rs. pobiera tylko jeden.

Z rejenturą nie lepiej się dzieje. Rejenci bez wyjątku wszyscy nowi, ale co gorsza, przybyli oni przeważnie ze środkówowych gubernij w błogiej nadziei, że znajdą tu niewyczerpane źródło dochodów. Niestety, spotkało ich arcyniemiłe rozczarowanie: wobec panującej stagnacji na polu ekonomicznem myśleć nie można o jakichś lepszych warunkach.

Omawiając reformę sądową korespondent *Rusk. Kurjera* robi uwagę, że „wrosnięta w nasz (moskiewski) organizm, ubarwiająca i paczająca wszystkie chwalebne usiłowania tendencyjność narodowościowa, zagłędziła się i w świątyni Tymidy.“ Z liczby 31 notariuszów przeznaczonych na kowieńską gubernię, 19 miejsc pozostaje dotąd niezajętych w oczekiwaniu przybycia nowych kandydatów, niezważając na to, że jest dostateczna ilość kandydatów miejscowych, wykwalifikowanych należycie i odpowiadających wymaganiom prawa. Dalej odpowiada korespondent, że z liczby czterech notariuszów kowieńskich, dwaj są w łasce, dwaj pozostali zaś nie cieszą się faworami, skutkiem czego pierwsi uczynią przy bogato zastawionym stole praktyki rejentalnej — drugim i okruszynę się nie dostają.

W kraj cieniów i upiorów
Z całą tępą kolorów...
Pod śniegiem wlatując...
I tak wisi pochyla
A stoł... jak mogła!

O duchu! smętny śliczny
Duchu mój letargiczny
Możesz ty w ducha męce
Kasać piersi i ręce...
Jeśli brak ci odwagi
Zacząć życie próżne,
Bo dawne groby odróżnia
I twoje sarkofagi!
Stracił twój proch — o!...
Nie z nich nie zmartwychwstało —
Lecz ty... z boleśń zgrzytasz
Tęgo z dawnych kamieni;
Lecz na serca ozerwieni
Zapisano ci będzie
Zesłona *) głowa!
— Wszystkie liż — wszystkie słowa
Pierwsza, w pamiętek rzędzie
Zapisana przez Pana
Miłość czysta — siostrzana!

Miedzy pracami poety z ostatnich lat jego życia, znajduje się dramat p. t. „*Agerylaus*“ prawie wykończony a ciekawy ze szczególnego sposobu przedstawienia rzeczy. Dramat ten, ogłoszonym w fejettonie *Gazety Polskiej* w Oczerniowcach i w osobnej broszurze „*Tenich wydawniczo*“ Wildkiego w Warszawie.

Nadto poemat „*Teogonia*“, który również w tymże wydawnictwie niebawem się ukaże.

*) Słowo w rękopisie nieczytelne.

Sowiński w okopach Woli *).

W starym kościółku na Woli
Został generał Sowiński
Starzec o drewnianej nodze
— I wrogom się broni spada,
Choć w okół leża wodze
Batalionów i żołnierze
I potrzebne armaty
W grzech...
Wszystko stracone!

Generał się poddał niechce,
Ale się staruszek broni,
Opierał się na ołtarzu,
Na białym boym obrusie,
I tam łokieć położywszy,
Kędy zwykle mezały klada
Na lewej ołtarza stronie,
Gdzie knądz ewangelję czyta.
Tu wpadają adjutanci,
Adjutanty Pałkiewicza
I proszą go: — Jenerale...
Poddaj się, nie gin tak marnie...
— Na kolana przed nim padli,
Jak ojca własnego proszą:
Oddaj spada jenerale —
Marasalek sam przyjdzie po nią...

Nie poddam się wam, panowie;
— Rzecze spokojnie staruszek —
Ani wam, ni maraszkowi
Spady tej nie oddam w ręce,
Choćby sam car przyrzekł po nią
To stary — nie oddam spadę,
Lecz się spada bronić będę,
Pół serce we mnie bije...

Choćby nie było na świecie
Jednego już nawet Polaka,
To ja jeszcze zginąć muszę

Za miłą moją ojczyznę
I za ojców moich duszę,
Muszę zginąć... na okopach,
Bronię się do śmierci spada
Przedwko wrogom ojczyzny.

Aby miasto pamiętało
I mówili polskie dźwięki,
Które dziś w kołyskach leżą
I bomby grające słyszą,
Aby — mówię — owe dźwięki
Wyrósłszy, wspomnieli sobie,
Że w tym dniu poległ na walach
Generał z drewnianą nogą.

Młodym *) chodźł po ulicach,
Że śmiała się często młodzież,
Żem siedł na drewnianem szczudle
I ożeto, stary, utykał...
Niechże teraz mnie obaczy,
Czy mi dobrze noga służy,

Czy prosto do Boga wiedzcie
I czy prędko tam z nią zajdę...*)

Nie kłękajcie wy przedemną
Bo nie jestem żaden święty
Ale Polak jestem prawy
Broniący mego *) żywota,
Nie jestem żaden męczennik
Ale się do śmierci bronię
I kogo mogę zabić...
I krew dam... a nie dam spadę!...

To rzekł — generał Sowiński
Starzec o drewnianej nodze
I spadał się jako fecht mistrz

*) Słowo w rękopisie mniej czytelne.

*) Następny sześcioliter jako prawie nieczytelny i mało wpływający na całość opuszczałem; p. a.

*) Może „wego“.

Opędzał przed bagnami —

— Aż go jeden żołnierz stary
Uderzył w pierś i przebił,
Opartego na ołtarzu
I na tej nodze drewnianej!

Z dwóch wierszy następujących, możnaby pierwszy zatytułować: Przed oknem kochanki:

Bądź pozdrowiona...
gwiazdo złota...

Widziałem mnie, że tu przychodzę
Jak Minnezinger a gitarę
Bez sług, bez pocztu — jedynie
Serce niosąc ci pasterskie
Zwyssałem innych rycerzy,
Których czynny kawalerie
Okolo kochanek wieje
Tak się kręca jak powoje
Aż ja kwiatami obrzucę...
Niechaj błysną oczy twoje
Niech usta twoje śmieją
A przysięgam... za piosenkę
Tych ust... i oczu błysnę...
Wywiesz stę rycerzy na rękę
Lub przedsiębrać przedsięwzięcie
Jakie mi piękność naznaczy
Jakie twe chęci obiorą

— Jeśli pokorne — z pokorą
Jeśli rozpaczne, w rozpacz...
Jeśli miłko... z miłością,
Z dzielnością, jeżeli dzielne,
Przez śmierć jeżeli śmiertelne,
Szlachetne — ze szlachetnością,
Jeżeli podle — zelfywie,
Jeżeli długie... cierpliwie,
Jeżeli nieudolne... z żalofici,
Jeżeli głuche... z milczeniem,
Jeżeli omlące — z płomieniem
— Spelenie jako sługa wdzięczny
Chociaż cierpię — bez jęków!...

FRAGMENT.

Zdaje mi się że mnie ta panna kaptuje,
Pierwszy raz zdarza mi się taka granka...
Lecz miód miłości muchy tylko truje
Jeśli zaprawny jadem —

Ta szlachetka
Białej pici — a tak anielskiego oka
Na proste moje myśli — sa wysoka —
Chybaby... lecz to wcale być nie może...
Chybaby jacy... aniołowie święci
Chcieli mi posłać lilijowe łozę
Przez matkę moją... *) ujęci
I cauli litość już jakąś nademną
Widząc, że mi tak na tej ziemi ciemno...
Lecz to nie może być, bo to się sprzecza
Z moją ołtarza dawną... i wotywą
Że byłem tu był jako człowiek młodości
Pierwszy po śmierci... i miał sławę żywą
W kraju wiecystej zapisaną księdze...

To się oddaje na wzgardę i nędzę...
I nigdy szczęścia złotego nie imam,
Jeżeli będzie z tą sławą w sprzeczności...
A co trosk będzie na świecie — wytrzymam
A znieść — co jest w sercu ludzkim złości
Lub to na dobro sobie wytłumaczę
A co przebaczyłby święty — przebaczę!...

Chór duchów.

(Nad błaznym młodzieńcem.)

Fragment z niewydanego dramatu p. t. „*Samuel Zborowski*.“

O smętny! o kochany
Srodze ty oszukany
Grób twój wygląda blade
Niby grzechów kaskadą
Głucha a jednak grzmiąca

*) Słowo w rękopisie nieczytelne.

*) Wiersz ten znajduje się w rękopisie dramatu „*Zawiasa smutny*“, wypisany na marginesie.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelnicy i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej.”